

Dobry wieczór -

Kochani Słuchawo - rozpoczynamy z dwiema
dniejszymi dyskusyjnymi minutami rozmówki
o teatrze.

Strasnie to trudna rzecz - powiedziec cos
do rzeczy w tak Brakim czasie - i to tak
powiedziec, żeby nie tylko nie znudził
ale nawet zainteresował -

A z temi odrywkami w Bałtów to jest uwaga
histo-ja dziwna - etakre-yski-ly powie-
dział - arakha awantura.

Trabie do reszta słuchania - to nie takie
zażalenie - rozbawia, gdy się tego słuchania
nie widzi - ! - co innego na sali ampułowej -
tem autatem słucham musi wyprzedzić -
w nim prolegnie nayała - to i - to ma
nolii - ? - Wyjści nie wypada - chyba
zemdlać albo umrzeć - a to przecież ra-
dunia fatyga.

Słucham najdłużej już w moim życiu
z takim poświęceniem - Kadej chwili gdy
do ampuły naski - wyjmuję rękę lub

o atłahu stuchawki - i Koniec! - a Ty²
robie gadał do miłośnikom już do laasy.

A mój, przenie was, ambicja już wos:
nie nie mówić do laasy - len do was
a pier my do mój - taki już uprzej
judeu. - Twój tej jitem pier was,
Kochani, niemniej mój najjowi-
zepsuty; - Tak nie jakoi atłaha, ie po
audyjak miwie, Kótych mygawitem
około tyjina we wytykier ralyntajur
Kobliok - otrzymuje lioty, dwierodajace,
ie wi tam pierci z tych miwie idow
twój do sera lub wotwoly - to już delat-
len twój!

Dziś tej - w hrew mygawitem - nie ma
~~Kochani~~ len nie powytka piermiwierat -
- gawdy ranej - mój do was ten apel -
alajne - Kókolwiek tylko jakoi miwie
nie w madenji pieremnie komuonej -
powiedli nie ^{nie} mój - z tej korespondenji
mytonia nie dobre wznowy nare
i hawo z tego obowitny wytek - a ja nie

był owym dziełem co to mówił do 3.
obraz - a obraz do niego ani razu -

Zwrócić nam temat - Teatr! - Już przebie-
waliśmy w tych ciętach i w ciętach i w
kuchni i wainy - takie już cięty! - Już
wamy i miękki opomy; - zdaje się, że
i miękki teatr - takie już cięty i miękki
jakim go wamy miękki - już dość
leżki -

Poime są znaki na ziemi i wielu,
Kóre nam o tym mówią.

Przedewszystkiem wiadomo, że teatrny
stają kurtkami - jak miękki i polka
miękkim! - To nie już kóre najęte
ani dohows miękki w wainy.

Kochamy nam kóre wainy i kóre - znany
co miękki i kóre wainy i kóre wainy
kóre wainy - miękki wainy w kóre
miękki w kóre wainy na kóre wainy -
kóre wainy, że góra go wainy, góra

- podnas przedstawienia Hometydzkiego -
 znowa się nagle na galeryi jakby powiedział
 że mu i wstąpiła w wielką głowę: ja nie
 mogę sama pisać; - no więc opowiadają
 o pewnym niewidywanym kamie - Książki
 znalazł pewnego przedstawienia w Teatrze
 Solkim w Wambawie - bo mu nie
 mogło chodzić, że ktoś jemu za nim
 chodzi -

Choć to mówiąc uważa się za elokwentny,
 że teatr to jest miejsce odłubne - więc
 ten rewolucyjny wielkiemu jest tam
 ich.

Widzę to są franki w Wambawie mówią -
 wzmianki już w nich o głębszym sensie -
 publiczności stano się od Teatru -; - dlaczego?
 - czy kino zabija teatr? - nie wie każdy wstąpił -
 wa na przekwienię - ten zabójstwa kina a
 Teatru są tak różnorodnie -; tutaj po prostu
 omyłkowo - jednak o to odhiera wrażliwość -
 ce w Teatrze słowo już nie filmowego plamę -
 że to nam nie dać odpowiedni pojmy.

5.

Czy kogoś ci się w teatrze -? - alei to
teatru tak teraz (-i do łow!) ie jst i jst
jakoś różnica w sensach kina i teatru to
minimalna.

Zasadniczo ~~nie~~ ^{możemy} ~~nie~~ ^{na} ~~nie~~ ^{to} kwi, minieracem, w
ceru imem - a mi dus-wie, i przedewszyst-
kiem w tem, ie teatr - a raczej funkcja
dramatyczna - powstaje w tyle - i nie
wypnecito sedat dramatyczna, czytam-
rowado ja! - Tak ut jst jakoś różnica,
miejna z tem, dla czego, ie automy nie
dają nam dość aktualnych humanistycznych
tematy emocjonalnie nas. Poprosim
kieda namna gureta przywsi iekawne
i - co gorsza - woiniejne wiadomosci - mi
stali teatralne.

Stąd tu - nie najne teistrowy - chodzi
publicznie do teatru dla zabawy i t. zw.
zabicia czasu! - To jst oczywiście fatalne -
bo z jednej strony przywsi teatr, kistny
tylko w pewnym procencie jst miejscem
wzruszającym - a z drugiej wiewem lu-

6.
dwi' wzniwite mysli i umia - kspowitn-
radumem jup ju' wznowai - z dmyjij
i nowy skonia zremykt, a my mupj-
cyt wiel do powitceciu, autowiw - do
Twonemia tak w. - a tak londa mowd-
myt - faktomondy, w kio'mykt pod
kobywky nowy'i mremykt up w-
myctaj Trei' muraupm - my jupjbrana
w idwo waine, kio're se sceny kowici
wimio. - Pnyklawiw nato mmyy berlikt,
jankowym pnyklawem - two obwiciwia k-
pym i gustu - kowit chwily tea kalli, se
wypowiadaj i muraupm nawet drammat
Dowarkiew "Hwandydiki" - iowit u nas
zawodychajucemi wotkami - a, Bory up
koid, "Troj'ta keltaj'dki" ierupm my krek-
wemyt! - J. kowiam was - my mowup
gno mow na teatr, se two wotkajm u woxm
- wiledwe - mytawia! - Teatr musi imi,
muni dwoi's kasp - teatr to kowoperatjwa -
kto'rej' iij'e - jup'i i mientwe muni - caby uerney

ludki - aktywny i elokwencyjny, mawyrdzi
i administracja - - my! - przy wyjeżdżając
w własny miekci do rólki pólki i
rólki rólki.

7
Tutaj wracam up do was z kawałkami
apletem - : napisane do was - jakie tekst
chcieliście mieć - jakie rólki wyśle
up wam najpotrzebniejsze - jako widać
przyjdzie tekst -

Ja - niedługo - napiszę kilka artykułów
zobacz up kawałki wasze wyznawstwo -
chcę wam przedstawić i aktualności
nasze teksty powieści, że jedna z nich
chciałbym rólki, które teksty polityki wyjdą
być może „Zobacz A”, Jana Brony.

Bardzo to ułkamy ułki - ten ułkamy, 27
Brony my już zadowolony literatury -
jść do nobilitacji, która powinna być
dół i niedół wójci i nam - ai nam
dos, gdy chcieliśmy o kółko i kółko pisać.
Dwie dramaty, nowela, antykwary. Naj-
wspanialsze ułki już już w naszym

„Zafon A” - w Ki'snym w nowik prawid,
berwixedni - nie lawice up w muzyma=
jann i swiciditka nowabne - krosit
Tragedije Klimontowka - tak sweni
danna i ap'lowe znane.

„Zafon A” to julna i tyk miuk, Ki'sra
wenna zainteresowai wyjednik tak
ze wzgledy na autora iuk i na teat.
Jato inei swij apel - jak inei duwo=
nek w teatne - obijnyje i wyjednik ap'p
solne Tr „Zafon A” w Teatne Bolskim i
podzielit ze se nuz wraiceniemi.

Sami - i miupito, ze wstijnyj razem
ponoznawicwa jui z wami na wod=
stanie wanyk listow - i to byduj naj=
wilkanna naka gawpda teatralna!
do wdyucenia za dwa tygodni!

Aktualja L.S.G.

"Morze, myśmy twojej fali
Swym pierścieniem ślubowali
Z tobą wieczny wzięli ślub,
Z tobą w jedno się związali".
... Nie ukąsi nikt wybrzeża
Co polskiego ma żołnierza,
Jako świętą swoją straż".

Już dziesięć lat upłynęło od czasu, gdyśmy odzyskali z powrotem naszą moźe i prastarą ziemię polską - Kaszuby. Witaliśmy je z takim samym wzruszeniem, jak ongi przed wiekami witały je drużyny Chrobrego i Krzywoustego. Traktat Wersalski w r. 1920 przyznał nam już nie "Okno Rzeczypospolitej", które ongi do nas całkowicie należało, lecz tylko Jego żrenicę - częśćkę zaledwie 9 i my strzec musimy czujnie tej żrenicy, która nam otwiera wyjście na szeroki świat, "gdyż po Jej wykupieniu grozi nam ślepotą" - jak słusznie wyraził się Wacław Sieroszewski.

Lata do roku 1920 - to lata niewoli dla Pomorza. Ile wycierpiał naród polski na Pomorzu - mogłyby o tem powiedzieć kroniki sądowe i cele więzienne. Polacy na własnej odwiecznej ziemi ścigani okrutnie za mowę polską, za wierzenia katolickie, za godność i ambicje narodową nie ulegli jednak pruskiej sile i zaborczości. Niemcy - sami - mimo różnych swoich niegodnych sztuczek przy obliczaniu naprzykład ludności na Pomorzu - mimo zaliczania Kaszubów - rdzennych Polaków, do Niemców - urzędowo przyznać musieli już w 1910 r., że na Pomorzu jest przeważająca ilość ludności polskiej, bo przeszło 60%.-

Ze Kaszubi nie uważali się nigdy za Niemców może służyć jako dowód fakt, że z okręgu kaszubskiego /powiat pucki, wejherowski, kartuski, kościerski, starogardzki, tczewski / w czasie od r. 1871 do 1918 r. ludność tych powiatów wybierała 15 razy do Parlamentu tylko posłów polskich, a ani razu nie przeszedł poseł niemiecki. Ostatnie także wybory w Polsce wykazały, mimo niecznych intryg niemieckich jak bardzo polskie i patriotyczne jest Pomorze nasze.

Jeżeli chcemy egzystować musimy "trzymać się morza". Pan Minister Kwiatkowski powiedział: "Wszędzie musi być rozbudzone zrozumienie, że program polskiej pracy na polskim morzu - to zagadnienie sięgające w samą istotę programu wewnętrznej przebudowy Polski". Swobodny zatem dostęp do morza oznacza dla nas nieskrępowany rozwój pod każdym względem. Bez morza bylibyśmy niewolnikami nędzarzami. Nasza cała ekspansja gospodarcza musi się wyładowywać na Zachód drogą morską. Droga lądowa ze względu na wojnę celną z Niemcami jest dla nas wielce utrudniona. Wschód osłabiony wojną pochłania zaledwie 2% wartości eksportu naszego. Południe nie posiada także dostatecznych dla Polski rynków zbytu. Jedyną więc naszą podstawą rozwoju jest nasze morze - to "okno na świat" - ten "wiew powietrza", który pozwala nam swobodnie oddychać - miast dusić się w zamknięciu. Obroty nasze towarowe na Pomorzu dochodzą dziś już do 11 milionów tonn rocznie, i ilość ta stale wzrastać będzie, gdy tymczasem Niemcy od szeregu lat aż do ostatnich czasów otrzymywali swój obrót na tym terenie na poziomie tylko 2 milionów tonn i cyfry tej nigdy nie przekraczali. Jak bardzo więc przewyższamy sąsiadów naszych rozkwitem gospodarczym na Pomorzu. Wszelkie więc nieczne ataki i argumenty Niemców stawiające w wątpliwość polskość Pomorza i polski tam rozwój gospodarczy - są bezpodstawne.-

Wbrew wszelkim zakusom niemieckim wyteźmy wszystkie siły - wszyscy razem jednym duchem owiani "trzymajmy się morza". Niech wkrótce stęki okrętów wiozących dorobek kraju naszego prują fale mórza i oceanów i banderę z białym orłem obwożą po wszystkich stronach świata.

Niech głoszą imię Polski, jako mocarstwa idącego w szeregu narodów produjących ludzkości, niewyciążonego na lądzie i morzu.

Czujcie tu ze serca toni
Skład nasz apostołski,
Niema Kaszub bez Polonji,
A bez Kaszub Polski !

Hallo, Hallo! A teraz parę słów chcę powiedzieć na temat całkiem odmienny, ale jednakowo żywo nas obchodzący, Liga Samowystarczalności Gospodarczej przypomina i prosi wszystkich Radjosłuchaczy, a przede wszystkim miłe Radjosłuchaczki, albowiem, kobiety, jak wiemy rozporządzają 70% pieniędzy w kraju, aby przy robieniu zakupów świątecznych dawały pierwszeństwo towarom polskim. Obowiązkiem każdego Polaka jest kupować zamiast towaru zagranicznego - towaru polskiego. Przykro to mówić, ale według zeznań kupców polskich, część dla towarów zagranicznych jest jeszcze tak wielka, że ażeby sprzedać wyrób polski, kupiec musi uciekać się często do fortelu, a mianowicie opakowywać ten wyrób w papier ze stemplami zagranicznymi. Wtedy dopiero wyrób nasz rodzimy z tą nazwą zagraniczną jako towar obcy jest chętnie nabywany przez zadowolonych klientów. Czy to nie wstyd, że my we własnym kraju unikamy towarów polskich, wówczas, gdy Anglik lub Niemiec nawet na obczyźnie żąda tylko swoich wyrobów rodzimych.-

Kiedy pewnej Angielce narzeczony przyniósł w prezencie perfumy francuskie, wybuchnęła wielkim oburzeniem i pokazała mu drzwi. Narzeczony chcąc ją przebłagać, przyniósł jej na drugi dzień trzy flakony perfum angielskich.- Tak wygląda patriotyzm dzielnej angielskiej kobiety, godnej ze wszech miar naśladowania. A czy u nas nie byłoby przypadkiem odwrotnie? - czy nie byłoby obrazy, gdyby narzeczony zamiast perfum francuskich przyniósł tylko perfumy polskie?

Jeden ze znajomych moich opowiadał mi taką autentyczną historję z pobytu swego w Toruniu. - Wchodzi do sklepu z materiałami piśmiennymi, którego właścicielem jest obywatel polski pochodzenia niemieckiego. Na półkach sklepowych widzi tylko towary zagraniczne - przeważnie niemieckie. - pyta więc kupca, dlaczego nie trzyma wyrobów polskich. Kupiec odpowiada: "Mam owszem trochę towaru polskiego, ale to nie idzie" Cóż znowu - oburzył się mój znajomy - to brednie. Niech Pan tylko ma dużo towaru polskiego na składzie, to napewno znajdą się chętni nabywcy. W tym momencie wchodzi do sklepu klient Polak - i prosi o tusz. Kupiec pod wpływem świeżej rozmowy wyciąga tusz polski i podaje klientowi - ten podnosi buteleczkę, ogląda i wkońcu pyta: "Nie ma pan czegoś lepszego - tuszu niemieckiego? - Oczywiście kupiec miał - Po wyjściu klienta z lekceważąco-tryumfującym uśmiechem właściciel niemiec spojrział na mego znajomego. To są fakty, które powinny nami wstrząsnąć obudzić nas z letargu.-

Wszyscy, jak jeden mąż, każdy w swoim zakresie, musimy działać! Słowem i pismem szerzyć należy ideę samowystarczalności. Żywy udział w tej propagandzie powinny wziąć nie tylko czynniki zainteresowane w przemyśle krajowym, ale wogóle wszelkie instytucje gospodarcze, oświatowe i społeczne. Nauczycielstwo polskie, między innymi, ma przed sobą wielkie zadanie, mianowicie przyzwyczajanie młodego pokolenia do kupowania towarów rodzimych. Młodzież starsza swoim zapałem i wiarą niewzruszoną w dobro sprawy może także dopomóc wielce w propagandzie hasła samowystarczalności.

Wszyscy stańmy w szeregu walczących o dobro gospodarstwa narodowego - Niech w całej Polsce idzie gromkie i skuteczne wołanie : - Pracuj wydajnie, oszczędzaj i kupuj tylko wyroby krajowe ! !

Minął było znów jeden listopad - zeszłoroczny 1931 - y - a 14-t z rzędu niepodległych - nadchodzi - 15-ty - owa "dla Polaków niebezpieczna pora", miesiąc w którym najżałośniej żali się Kora po stracie Demeterów okres pełen pobrzmięń rozpoczętych przed wiekiem ongi walk, które po dziś dzień szczękiem oręza napełniają Teatrum Narodowych zmagani - miesiąc to wreszcie zgonu ostatniego chwały Polskiej pieśniarza, wskrzesisiela minionych spraw, wieszczbiarza nowych idących - dziś już dokonanych czynów - Stanisława Wyspiańskiego.

Nic też dziwnego - ba! powiedziałbym; że raczej to już tradycyjny pęd jest i usposobienie umysłu naszego, iż w tych momentach, gdy przyroda do snu zimowego się układa i szarość wielka idzie przez ziemię polską pod nisko słomianą strzechą chmur - iż w tych momentach sposobność medytacji i rozważań jest nam wrodzona i pochoćność a skorość zwiększona.

Imając się narzucającego mi się od lat tematu wykuszczonego w tytule / - na ten okres - czyżby to był tylko przypadek? - właśnie / przypadła jego realizacja, owo uchwycenie w kształty słowne rozliczanych chodzących samopas dojrzeń, doświadczeń, analogji i prób syntetycznych.

Nie zaskoczę was szanowni słuchacze, tem twierdzeniem, że podam wam tutaj w tej pogadance myśli i czucia krążące około postaci Wyspiańskiego i Piłsudskiego - w ujęciu p o e t y, w tem załamaniu się właśnie w psychice poety, - dla którego - jakkolwiek wielkie czy małe zdarzenie jest równoznaczne z punktu widzenia tego, co w nas jest ludzkie - arcy - ludzkie - to jednak w rezultacie ostatecznym buduje uogólnienia na podsta-

wie przesłanek jawiących mu się samorzutnie i asocjacyjnie - przesłanek, które są elementem wielkiego nurtu dziejowych prac, zamierzeń i dokonań rasy i narodu do którego właśnie poeta należy.

Przeto też pominięte tu będą wszelkie momenty, które zwie się mniej lub więcej szluznie - momentami politycznymi - bowiem pokuśsa u mnie zbyt silna - ażeby po raz pierwszy spojrzeć na postać Piłsudskiego z dna istoty naistotniejszej, ~~niejako~~^{jak} z drugiego brzegu, z tego brzegu w którym jawią się kształty idei niejako platońskich, gdzie trzeba odpowiedzieć na pytanie - nie czem kto b y w a, lecz czem kto j e s t, a to przecież, mniemam jest najważniejsze.

I tutaj odrazu uderzy nas fakt nieodparty, że w tych tysiącach rozbieżności zdań, myśli, uczuć, miłości, nienawiści, w tej całej od lat istniejącej wrzawie z jednej strony, z drugiej zaś w milczeniu zaciętem, tępem i wyczekującym, że wśród złowróźbiarstwa i złomyślenia, że wśród tych decyzji, konkretów i struktur, bezdecyzji i bezstruktur, że jednym słowem, wśród tego zawrotnego wiru stugłosego jaki osobę Piłsudskiego otacza - jeden jest odłam społeczeństwa, jedna klasa ludzi, jedno ugrupowanie, czy może raczej rzecz należy: - suma jednostek o założeniu specyficznie twórczym, którzy niestrudzenie, wyraźnie, jawnie i bez zastrzeżeń - już nie tylko miłością rozumiejącą, lecz właśnie - co jest nawet ważniejsze - świetlistością swej twórczości przepajają Pierwszego Marszałka Polski: to poeci, to pisarze, to Twórcy.

Państwo rozumiecie, że pomijam tutaj świadomie tych,

którzy są niejako towarzyszami broni, ten cały cudny dziejowy szal legjonowy - mnie tu idzie o inne sprawy.

Wracajmy do poetów i pisarzy - twórców - otóż stwierdzić trzeba, że niema a n i j e d n e g o wśród ważniejszych tej dziedziny pozycji umysłowych, któryby nie zaświadczył wybitnie i jawnie swego pełnego miłującej i świadomej czci stosunku do Piłsudskiego. Przypomnijmy sobie nawet fakt, że niejeden z wybitnych współczesnych pisarzy należący do obozu, jak to się dzisiaj nazywa, opozycyjnego, gdy mu wypadło /działo się to w Łodzi/ mówić o Piłsudskim - /a jest to pisarz o porywającej wymowie/ - wbrew założeniom /tak przynajmniej przypuszczać należy/ wygłosił inspiracyjnie tak płomienną apostrofę o Piłsudskim, że jak mnie słuchy doszły, źle się to wtedy na terenie partyjnym skończyło.

Przecież to nieumówione stanowisko poetów, nie jest i nie może być bez "ale". - -

Powaga tej sprawy zwiększa się nam, zwłaszcza poważnie tem jawnem przeświadczeniem, że poeci mają wzmożony instynkt, który oile jest charakterem, wolą i intelektem zdyscyplinowany - daje rezultat częściowo podświadomej, częściowo doświadczonej nieomylności.

Krótkomówiąc: poeci kochają Piłsudskiego. Na czem to polega, skąd się to rodzi, czem się to tłumaczy - ? - Otóż ma to swoje dalekobieżne i dalekonośne przyczyny. - Żeby to trafnie pojąć i zrozumieć trzeba sięgać znacznie dalej i głębiej - poza gołosłowność stwierdzenia - w stronę istoty naszej poezji wogóle.

Poezja, czyli ta dziedzina twórczości człowieka, która wypowiada czucia i myśli słowem, nagrywa je na tajemniczym instru-

jak przed kilku miesiącami jeden z czołowych krytyków - dawnego zresztą bo pozytywistycznego jeszcze pokolenia - ogłosił fragment swych pamiętników w którym odsądza Wyspiańskiego od czci i wiary - to samo zresztą czyni ze Słowackim; osobliwy krytyk; a jest takich więcej! - Na szczęście mamy tę możność i tę - że tak powiem - władzę porozumienia z się ze społeczeństwem ponad głowami krytyków - zwłaszcza, że znowuż nie są tacy wysocy. - gdy potrzeba, potrafimy się obejść bez pośrednictwa.- O ogólnej n i e z n a j o m o ś c i Wyspiańskiego i istoty jego pracy świadczy wszystko co się wokoło tej postaci nie dzieje. -

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu mała dygresja: - od dłuższego czasu objeżdżam miasta i miasteczka z odczytami o Kasprowiczu i Wyspiańskim; zdarzyło się, że zarzucono mi raz pewnego sprzedajność iż reklamuję Kaspro - wicza z Gniezna i jego wódki, a o Wyspiańskim nawet tego nie wiadano, czy jaki jego imiennik ma choćby małą fabryczkę samogonki; Konsternacja!

Lecz wracajmy do rzeczy.

Dzieło Wyspiańskiego - czyn jego - jest ogromny. I jest to jedna z tajemniczych właściwości twórczości wielkiej, że w jednostce zjawiona - jeśli nawet nie

materjalistycznej - i - poczucie wielkości zbudowane z królowości, z poczucia posłannictwa.

Rozpatrzenie pojęć tych jest z wielu względów interesujące i korzystne, rozsegregowanie ich zaś pilne i konieczne - tembardziej, że powierzchowne cechy zewnętrzne w jednym i drugim wypadku są sobie bliskie i niejednokrotnie zdążają podobne.

Dyktatura - więc spełnianie władzy w sposób arbitralny, wyłączny i samowolny - ma w pobrzmieniu swem, z punktu widzenia nie tylko demokratycznego, na lot, że się tak wyrażę, niesympatyczny; - zmusza do czujności w zakresie swobody indywidualnej i zbiorowej, spręża poczucie wolności do niebezpiecznej zniżki - po której następuje /zawsze/ wybuch groźny; na przykład najaktualniejszy: rewolta antyreligijna w Hiszpanji, będąca wyrazem presji czynów opacznych od Inkwizycji po zacofaństwa Prima de Riwery włącznie.

Dyktatura jako władztwo biorące społeczność par forte za łeb - dla celów wygrywek politycznych, dla utrzymania status quo rozpaczliwie gorączkowym wysiłkiem - jest zawsze wyrazem depresji dziejów danego narodu; wspomaga się jako elementem sobie najwłaściwszym: grozą; przerażają; jest aktem jednostki, będący krnąbrnym antywyrazem cech narodowych, czyli t.zw. ducha narodu.

A teraz supremacja.

Czemże ona jest? - W celach zewnętrznych /władztwo, bezdyskusyjność zarządzeń, stanowczość bezapelacyjna/ podobna do

jemy w okresie SUPREMACJI Wielkiego Człowieka -
powędzić, zrozumieć, odczuć.

Niech nas przed ominięciem, otumanieniem, złem
wmówieniem - chroni choćby groza unicestwienia samych siebie w
rwącym nurcie histroji stwierdzającej gniewnie, iż był wśród
nas duch /wielkość./ a myśmy go nie zauważyli, niewidzieli/czy-
taj: nienawidzili/

Podany tu szkic dysertacji /z konieczności
niezmiernie, może aż utrudzająco, skrótowy/ o dyktaturze i su-
premacji - niechaj raz wreszcie zasadniczo wyjaśni dlaczego
Piłsudski - mogąc, nie mógł być dyktatorem;- instynkt przynależ-
ny supremacji, raz samopoczucie zeesencjonowanej świadomości
narodowej nie pozwoliły stać się Piłsudskiemu czemś mniejszem
niż jest w istocie..

Ludzie mali rządali od Niego ideażi na swoją
malutką miarę: dyktatury.

Lecz On przeznaczony na to, aby jak koniecz-
ność zaciążyć na pokoleniach nieustającym krzepieniem - obrał
drogę "tylko" supremacji.

Wolność i wielkość w sobie wskrzesił - wiel-
kością i wolnością samopoczucie mijsi w sobie zbudził - i nadesz-
ła wolność; i obdarowani nią jesteśmy wszyscy i każdy z nas

Tu nastęrcza się potrzeba i prawie konieczność powiedzenia słów kilka o emocjonującym zagadnieniu, wyrażającym się w problemie: dyktatura - i - supremacja - : czyli ~~czyli~~ rządzenie płynące z filozofji materialistycznej - i - poczucie wielkości zbudowane z króloduchowości, z poczucia posłannictwa.

Rozpatrzenie pojęć tych jest z wielu względów interesujące i .. korzystne; rozsegregowanie ich zaś pilne i konieczne - tembardziej, ~~tembardziej~~, że powierzchowne cechy zewnętrzne w jednym i drugim wypadku są sobie bliskie i niejednokrotnie łudząco podobne.

Dyktatura - więc spełnianie władzy w sposób arbitralny, wyłączny i samowolny - ma w pobrzmienu swem, z punktu widzenia nietylko demokratycznego, ~~nalot~~, że się tak wyrażę, niesympatyczny; - zmusza do czujności w zakresie swobody indywidualnej i zbiorowej, spręża poczucie wolności do niebezpiecznej zniżki - po której następuje /zawsze/ wybuch groźny; przykład najaktualniejszy: rewolta antyreligijna w Hiszpanji, będąca wyrazem presji czynów opacznych od Inkwizycji po zacofaństwa Prima de Rivery włącznie.

Dyktatura jako władztwo biorące społeczność par force za łań - dla celów wygrywek politycznych, dla utrzymania status quo rozpaczliwie gorączkowym wysiłkiem - jest zawsze wyrazem ~~depresji~~ depresji dziejów danego narodu; wspomaga się jako elementem sobie najwłaściwszym: grozą; przeraża; jest aktem jednostki, będącej krnąbrnym ^{anety} wyrazem cech narodowych, czyli t. zw. ducha narodu

A teraz supremacja.

Czemże ona jest ? - W celach zewnętrznych /władztwo, bezdyskusyjność zarządzeń, stanowczość bezapelacyjna/ podobna do dyktatury - jest w istocie swej czemś djametralnie odmiennym; sprawą dalszą i różną tak genetycznie jak i finalnie.

Supremacja /będąca u władzy/ jest polityczną działalnością w jednym zaledwie procencie - w dziewięćdziesięciu dziewięciu jest nauczaniem, podnoszeniem, duszwładztwem, posłannictwem.

Dyktatura - wyraz konjunktur doraźnych - dla doraźnych też celów sprawowana i korzyści, w przeroście własnej ambicji

18

znachodząca źródło rozkładu i śmierci niechwalebnej - jest ist-
nem zerem przed liczbą; zmniejsza, ułamkuje, deprecjonuje.

Supremacja - wyrosła genetycznie z podłoża rasowości,
czyli cech najistotniejszych danego skupowiska ludzkiego, cech
i mądrości dojrzałej, - nosi w sobie immanentnie znamiona z pod-
łoża tego wyrastające: rozwoju, spotęgowania władz intelektualnych
i uczuciowych, wielkości i nieśmiertelności -: jest liczbą po
której następujące /liczby i zera/ potęgują aż po ów tajemniczy
sens zbiorowości: wzniosłości narodu, szczęścia ludzkości.

Dyktatura wspiera się na małości - supremacja tępi małość,
tępi bezlitośnie.

Czyż trzeba dodawać, że dyktatury są częste, a supremacje
rzadkie? - że łatwiej o "człowieka silnego" /dyktator zresztą
nie musi nim być/ - niż o geniusza? -

Nie są ważne te pytania, ważną natomiast jest rzeczą abys-
my sobie umieli W S Z Y S C Y to powiedzieć, że żyjemy w okre-
sie ~~SA~~ S U P R E M A C J I Wielkiego Człowieka - powiedzieć,
zrozumieć, odczuć.

Niech nas przed ominięciem, otumanieniem, złem wmówieniem
- chroni choćby groza unicestwienia samych siebie w rwącym nurcie
historji stwierdzającej gniewnie, iż był wśród nas duch /wielko-
ści, a myśmy go nie zauważyli, niewidzieli /czytaj: nienawidzili//

Podany tu szkic dysertacji / z konieczności niezmiernie,
może aż utrudzająco skrótowy/ o dyktaturze i supremacji - nie-
chaj raz wreszcie zasadniczo wyjaśni dlaczego Piłsudski - mogąc
nie mógł być dyktatorem; instynkt przynależny supremacji, oraz
samopoczucie zeesencjonowanej świadomości narodowej nie pozwoli-
ły stać się Piłsudskiemu czemś mniejszem niż jest w istocie.

Ludzie mali żądali od Niego ideału na swoją małą miarę
: dyktatury.

Lecz On przeznaczony na to, aby jak konieczność zaciążyć
na pokoleniach nieustającym krzepieniem - obrał drogę "tylko" .
...supremacji.

W sylvbkiem Tempie wijamy stobieg i swista
 co-znawiejne - , - wijamy kiggarnie neso=
 kie i gdelutkie, okna wystawowe, witruyuy,
 barwne okdalki i pite toruy - , - ulice wle=
 wofq, ip w nory - nory wiatq w kola,
 wzgona i w faki - we wnie i swiadenska.
 elijamy gwomady kotwikow i na tangi
 i jaruarki spierne sip nese -
 Wkoduiny w nyuki bruskowane - w:
 Kiemu swierzone kamienikami - muk=
 nretis i - itragamy!

Opust to ay tany olujituz!

Zaiekawia rus tu pnieci spowa
 najroblivna: zdortue itragamy z rozp=
 roblivnym Tawarem: Kioitkami.

Comz Temp jui zmiy duiay - omywizub=
 len nupiny jessre szeplicowu Trabuli
~~ta~~ niejreowu i zalituz derkami, w
 kidnyth pietny ny dloz Kolendany - zerd=
 nowyeh, kiadiki o tajemnej dielly
 lekankiej, honorkopy gorkolla nkie no
 i awe Genuwepy i elcluryuy.

ekado-kuzgo to i itenernye - a pnieci
 nen jut gadum uwazi - lu pnieci... is=
 Truje! ed wnetkie itruicem zaleriy
 uradowat.

Zawnijmy od powatku niejako ad

koenigliche swinta T. zu. od myslawey
i dworana tych swintobliungu, padno=
Tymuyc i kapayhuie praktycznych za:
luyko'w.

Oto'z znowy ich kiltka. nie wiele o ruz
miluy - pas'u nazimilka.

Dzisiaj uwag namo rozwinulijemy juy
jakej z Tyk uoginacj portu swinow=
wiec wydany drukow straganu usz=
Fronerika Foltine - popoliue Fyrfol=
Tinem wawym.

26. XI. — 3. XII. [1933 r.]

21

Pod protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka
Józefa Piłsudskiego, Pana Premiera Jędrzejewicza odbyć się w całej
Polsce Tydzień Propagandy Książki Polskiej.

Przez to niemierniej wagi!

Książka to najbardziej cenny przedmiot — ona to wstąpiła przed
nami przyszość, przyszłość teraźniejszości, wykreśliła przyszłość.

Książka to doradca dobrego i przesłanie wierne.

Bez książki niema oświaty, bez książki niema kultury.

W każdym polskim domu, w każdej polskiej chacie dobra książka
winna znaleźć koniesne miejsce.

Chodźcie książki polską!

Był taki czas, że książka była jedynym — a jultie wielkim! — świą-
tecznym łupem narodowego!

Chodźcie książki polską!

W tym tygodniu poświęconym książce z literatury się w świą-
teczkach i poświęcajcie czas rozważaniu o książce i czytaniu!

Starajcie się w tym tygodniu zdobyć choćby jedną książkę na
własność.

Jui-dawo adve jalk luytwa
 a jui-holawije uym -
 Kto iymy, kto moymy, kto wyptam -
 Ten jst abomiemy nym -

19. X. 1934
 = 0 =

= Obtgd =

Pora piemy "stafomy to" w radjo -
 elidem interes do dyrektora programowego
 (luyt nim unawras znany sweta) -
 Thieu luyt wyuczny: i'wolla; nie nieherku-
 nyo! - gdyby to uwatke - to nie uwatke; le
 i'wolla? -
 Thieu listofada; jedestka; jedla a jedla
 dwa - muna panyta - - dady nie panytam -
 i to mune nie panyta - uwatke uwatka
 rozownici, uwatke uwatke w panyta - le
 ludy --
 kto, nie panytam -
 Wielu panyta nie panytam - panyta nie
 wainiejnych; a w ten uwatke nie ludy
 panytam, w tej waino i' -
 Thieu dyrektora: mady obugi
 wotki; obugi nie waino; stona
 do wotki uwatke -

dla werwanie gromady młodzieży literackiej zgrupowanej pod
 hasłem "Promethidjon" - na werwanie, aby zająć dziełce, audyję -
 stanądem do apelu skwapliwie i obojętnie - ~~aby~~ Trzeba bowiem dać
 wyraz sympatji dla młodzieży manifestującej uroczystość w
 imię, która sprawadzenia dostrzeżnych smutków i nieszczę-
 sliwych duchów Polki - Fryderyka Szwena - na Wawel.
 Aby moja uroczystość, sympatji dla konspiracyjnych młodzie-
 dzieży - umożliwiała - iżony do wspomnienia; było to w latach
 - zamieszkałych - wyszło co już przedwzajemnie jest zamieszkałe -
 mię w latach 1906 ^{1^{to}} do 1908 ^{2^{to}} - Kiedy to jako matematyka
 ujęty jeszcze i powsta z pięca - wreszcie na występkach uni-
 wersyteckie w "Aluzje" Kołkowskiej - no'womocnie zaś ludem
 gorliwym entonkism - ugi magdo - by lugi i narej - ? - arlyp-
 Tycho - literackiego Koła młodzieży uniwersyteckiej gra-
 nięcej się w stowarzyszeniu "Zycie" - o'oi - najbardziej
 emocjonującą i rozkołającą narej ujęty owo narej była
 sprawa sprawadzenia wódki Juliana Stowalskiego w kraju,
 do Polki, na Wawel - Były to gorne uoy! - ilei powieci,
 ilei dyktacji, adużyto'w - kołodo'w narej! - caba ta
 aquistoi uznayata up adużenie walnie przez to, że stony
 t. w. narejofne kołado'w swoje kategoryane wedy prze-
 ciwko sprawadzeniu wódki, ^{Teo} Kio'ny narej o'owolucjo-
 wnie ducha, Kio'ny uogole-ustady za pruwowania Staw-
 dawa Tannambiego na katedrze myśli politykiej kurytancji -
 był nieurnawiany w pełni i ko wielkiem atwarcie ko-
 ledzieliwie ignorowany - a mysiu Stowalskiego ko-
 chali koinal uoytko - uoywisi koinal Mickiewicza -
 kołado'w go za jego narej, za jego powieci, za
 koleci tej nieprawdopodobnie uwa - no i caba, że go
 stawa kołolemy we kołado - i o'oi, prawe państwa,
 z kołado'w uoytko, adużyto'w i apelo'w nie we ludo -
 len narej ^{Ko'ne caba uoytko i apelo'w} akarada up awocno - ko o'oi w jaki'oi
 dwadziecia lat ko'niej - to uwa'nie narej kołolewie
 awocno - sprawadzo wódki były do narej
 kołolewie - narej tannambiego - jak religijny
 na narej narej kołolewie we tyte ję u'iarom
 ile tym zarytem wielkim, że ja uwa'nie narej
 do kołolewie narej ja gneradnie uoytko kołolewie na
 no'kor narej narej kołolewie uoytko -
 To ludo wielkie i uoytko!! -

Dziwiasz. wrota komnaty w uary - wyznitwie rarnowice
 odwiecnie, no'ine - polskie jui - a wie olce -
 ckei brack jui doci, ^{am} kaimi ^{am} kaimi i pmlksuawia -
 Wroguy jui wiemy, ie sioken do juten i kielkon majwistkuy
 lubie w Polsce - wroguy ei goden, ie ludo, ie muru i -
 skowalioi docierno oziwli glujuna do omyzuy - aluy ordo -
 waly obciwioia nam i pokoleniam przogidym -
 Brack Tytku jidnego - brack wsiawego rapadu, ki's'ny cyfai
 cuka - Ten rapad jut - muru i muru - wduwioia
 wdawicij - ona nim dysponuje i sua go skobierowidau
 udiela - z wiofo wduw upuy, ki's'ie m matowidau -
 cje wuyli, wui, manei i dertkui -
 Dolni up wipi stado, ie wdawicij lieni ip sprawy w
 wie cwyne rce - od tej duni li - woiernuy wuyuy -
 - lardio ta wiaro tu postneba! - ~~pradley~~ Pradley
 wasioz w triumfie do ajayuy i spawu na Wawelu
 olok Ruslowi ducio - wradie z tej wuy wdawioi
 pochodu i one.

Pochwilt prociujiny - powoiti brokera do omyzuy wuy -
 na ny zduw duciejny.

Tyle chciadem powiedziei -
 Teraz oddaje q'os wdawicij - zechiejiego wuyduhai - Tak prosto
 i serene jak prodo i ewene do was p'eniwioi -

Kwitnacego słowa, które sły w reale słowach
 szanowni słuchane, za chwilo przenieśmy poran
~~nie~~, dzieńny, ranny i tylny =
 Jak jmi w pranie zapowiedzieliśmy tak ter i dzisiaj
 prony parstara rozporoznamy solotnie audycyj
 swoje pod ogólnem mianem „Kwitnacego słowa”

W... ca br...
 audycyj
 ... wielkiej poczty polskiej — Cel
 jaki nam przyświeca w tej imprezie
 jest jasny i prosty: krzewienie kultury
 myśli, uczuć i pięknego słowa; rów-
 nocześnie pragniemy w najszerszem
 i najszlachetniejszym znaczeniu spopu-
 laryzować mistrzów słowa polskiego,
 wzniosłych pieśniarzy, dostojnych
 piewców — przyczem dążeniem nasz-
 zem będzie, aby z mistrzów dawnych
 zetrzeć patynę wieków, pył i proch,
 który ich najniesłuszniej pokrywa sza-

rością i t. zw. historją. Nie! — po-
 eta jest zawsze żywy i — jeśli właśnie
 w swem pokoleniu był żywy — ży-
 wym pozostanie po wszystkie czasy.
 Dlatego też troską naszą będzie wy-
 dobyć z poetów minionych epok to,
 co w nich jest żywe, zawsze aktualne,
 interesujące i wieczne. —

Dziśne słowo wykwitnie z żywych kart
 poezji Jona Kochanowskiego — tego poety, który
 w Turcji swej jest wyraźniem epoki wierszy-
 len ter jest i człowiekiem niezwykłym —
 cym myśli i uczuć wspólne dla wszystkich epok.
 — Tylko tylko mu się przewyższył do dzisiaj jeden-
 język cudny i giętki, len wiec dla formelnych
 wie archaiczne brzmienie — a wytaje jmi wtedy
 pieśni, prozy i frazki słowny z odprawą i
 potreny same do owej nowy wanoletki —
 tajemny lipy wanoletki — jweji ludzkiej i
 arcyłuckiej. — wtedy zdumienie sus oganate:
 jest, ie to możliwe, ii puentó Try wielki doci
 now od słów, które da up wczoraj w napisano?
 jest, ie to możliwe ii weny i tryda lot temu ma
 Ten poeta żywy, który napełnia dzisiaj nasz
 świat kultury o wschodzie świata — ? — Oto tajemnica
 nie-istotnego, nie-
 słabego człowieka.

Właśnie
Słowianie!

⋮

Gdy dzisiaj uosyła aurycja
dajemy wyraz cwi dlu Wielkiego
Cisownictwa Słowianiny - aurycja
to ocywicznie w piecuwym wykład
z tej strony odzwawai, która ma
swoji porzątek w idei wiadości
nól od elikiewiera - a która
unie up: siwiciawo siłstawa - i jest
synonimem wiary w postawnictwo
dziejowe Słowian na terenie Eu-
ropy i świata -

Leży me tyłko to - aurycja dwiniejem
wzici i wawijem wyraz wyjuzi-
ny ducha Naawdu Cerkiewy, tak
niezrównoważ wygustkowany
w awtowej postaci prezydenta
Klasanyka -

elki stam - wyjilicel - pilowot -
wojowot - jst Ten wielki reprezent:
tatt Cerkiewy Naawdu - w rumie -
syatero wielu wicków Lugtowa:
nie powoaty murego
Naawdu -

10. III. 1935. r.

Stowo mówione

27

Wrocław

9.55 - 10.00

Program na dzień bieżący

Wygłoszony wypracowanie.
B.u.

12.05 - 12.15

Przebieg Teatralny

Omówienie dwóch premier: „Jakiś mały dumny” i „Strasliwy wychowawca” (Witkiewicza). Recenzja p. W. Góreckiego; odczytuje p. Makos'. Dobrze i rytmicznie omówienie; ciekawe zestawienie z „Kniegerem” Tępy sztuki: „jakiś mały 1274”. Omówienie drugiej sztuki „Kwiaty”. Przytłumiona, aktualna audycja.

15.00 - 15.15 (z gaudem otwórnym)

„Gawpły podhalanckie”
(Dorula)

Zużycie, pełna humoru, doskonałe gwara wypowiedzia. Na gawpła. Charakterystyczny język i wtyki. Aktualna audycja.

19.00 - 19.08

Program na dz. następną

Wypracowanie wygłoszone; omówienie koło punktów poraźdłych punktów programu.

21.49 - 21.52

Wiadomości sportowe (z Wrocławia)

Try komunikaty; interesujący o zawodach o mistrzostwo podhala.

22.00 - 22.15

Koncert reklamowy

Chłopięca jessie komunikaty sportowe.
Try reklamy.
Dodatkowo wygłoszenie A.Z.S. z Bra-cowig.

F. 2.

Świętlaniej pamiąci
 Braci Arian
 Kłómy no do nuni-mo Tem
~~no wppigunia ich proe wotmiał~~
 iępli i pamiąci
 od r. 15 - - 14

ozar
 Kłómy pamiąci
 do h...
 Tutaj R...
 Kłómy od r. 1864
 Tutaj...
 i... 19...
 1899...
 r... -

Ch...
 w...
 a...
 mi...
 w...
 w...

vojnujnye daili - so usnoe ulin one
w arilij doli leiniewe -
Von zwei hundert ariniewan abkennig.

28v

Geschäftsanzahl

Vollzugsanordnung.

Der Vollzug der mit vorstehendem Beschlusse bewilligten grundbücherlichen Eintragung wird angeordnet

Hievon werden verständigt:

1. Herr

als mittels Vollmacht

ausgewiesener Vertreter de

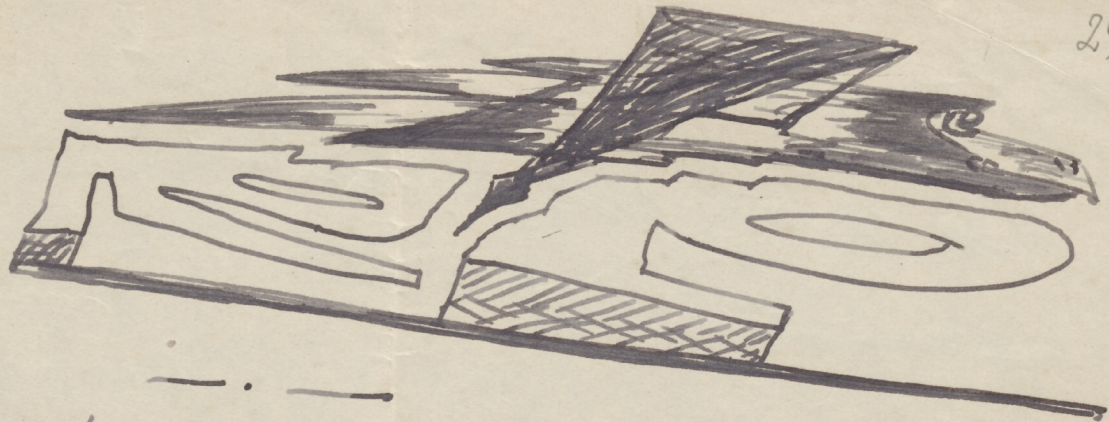
..... unter Anschluss der Originalbeilage;

2. d Verpflichtete

..... unter Anschluss einer Ausfertigung des Schriftsatzes;

Janon

Wypuskta



W czasie
 smutku i przygnębienia - ci ciebie pokocham? -
 jedyne radio! Sprawy radio! ~~...~~
 a ty masz ci lepiej!

~~...~~
 Jakiś dzień kiedyś
~~...~~
...
...

Kto radio ma w mieszkaniu - rozprawy w podziemiach
 Tak my mieć będzie w domu dobrane i nasze liście

Prze radjo ~~by~~ iye Trupe wsiwy up i miedzi
~~prze radjo do cy~~
 w domu Trupe samiklaty mury, wci

~~Tego kto nie wie~~

Chyba radja! o wtydow! - ^{wymowa} ~~blizna~~ cy
 w Twoim domu mienstwo, w jego kwiicie
 miedzi

Šneda 29. - G. P.

30

Červecik 25.

Čiortak - 26. - 19.20 - 19.40

Godvinku

27. 16.20 - Čičiči r

Wuwwent i Čevičiči

~~28.~~

18.30. - 18.45.

Wičičiči Čevičiči i Čičičiči

re M. O. -

~~9:30 to 2:45 9.55 - 10~~

31

~~10:30 halbi wron~~

~~11:57 to 2:45 wron 4 pnie wie, ok 13. Stuchow~~

~~13 sp~~

9.55 - 10.00 Program -
wynajem

13.00 - Stuchow

15.00 doch odejst o pnie wron

15.22 Program

16.00 Winda
dwa amiazaw

19. program 19.15 - Reklam

22 rekl - 4 reklas film

Tronamp

13.02 - Fragment z Wyjezu

St. Pznowicem

Przewodnik Wilson

za numer 1000000 = Wyzwalacz =

Wrażenia Niewidomego z podróży za granicę.

Dla Rozgłosni Polskiego Radja, we Lwowie.

Latem w miesiącu sierpniu odbywają się rokrocznie w stolicach różnych państw, międzynarodowe kongresy Esperantystów, gromadzące uczestników naprawdę z całego świata, gdyż oprócz przedstawicieli państw europejskich, niebrak też Japończyków, Amerykanów i innych.

Przy takich właśnie kongresach, na które zjeżdża się około 2000. osób, utworzono sekcje dla niewidomych, ciesząc się ogromnym powodzeniem.

Na jeden z takich kongresów, zapowiadający się nadzwyczaj okazale, wybrałem się w r. 1929. do Budapesztu, jako jedyny przedstawiciel Polski, ze świata niewidomych.

Utrącając w samodzielność i energję, do której w życiu doszedłem, zamierzałem początkowo jechać bez przewodnika, ale wyjątkowo niekorzystne warunki językowe na Węgrzech, nie pozwoliły na to.

W dwa tygodnie później załatwiłem już formalności paszportowe wspólnie z moją przyszłą towarzyszką podróży, która przybyła z Wilna do Lwowa, skąd podróż naszą mieliśmy rozpocząć. Ponieważ ze Lwowa najbliższa droga do Budapesztu prowadziła przez Ławoczne, musieliśmy wyrzec się pociągu pospiesznego, który na tej linii nie kursuje, i podróżować jak urodzeni turyści; -niej wygodnie, ale tanio, pociągiem osobowym. Już o szóstej rano byliśmy na dworcu, aby zająć możliwie dobre miejsca i z myślą o przygotowaniach jakie nas w drodze czekają, opuściliśmy nasz kochany Lwów, który i moja wileńska towarzyszka była zachwycona.

W południe mijaliśmy już pierwszą, tj. polsko-czeską granicę, gdzie trzeba się też było przesiąść na czekający pociąg czeski, odchodzący w głąb Czechosłowacji. Rewizja celna, na którą skarży się tyle podróżujących, na -nie dała się odezwać wcale, a i w kwestjach paszportowych nie napotkaliśmy na żadne trudności. Jechaliśmy teraz w zamkniętym wagonie, gdyż ze względu na mijane tunele, oknem nie wolno było otwierać.

Nadchodził wieczór, a nas czekały jeszcze dwa przesiadania, nim mieliśmy się wreszcie znaleźć w pociągu budapeszteńskim. Przesiadaliśmy się w Batowo na pociąg idący z Bratysławy w stronę granicy węgiersko-czeskiej, przejeżdżaliśmy już ostatnie kilometry terenem Czechosłowacji.

I znowu granica... Pałacyk małego tu widać do rzadkiego zjawiska, więc też była cięższa do przebycia. Tu już paszporty nasze długo do nas nie wracały, a rewizja celna była dość szczegółowa w porównaniu z pierwszą.

Czekała nas jeszcze jedna przeprawa, a to, nabycie biletu zniżkowego ze stacji granicznej w Satorajja-Ujhely do Budapesztu. Blankiety zniżkowe wydane przez węgierskie ministerstwo komunikacji, których nie mogliśmy zrealizować we Lwowie, mieliśmy wciągnąć ze sobą. Opiewały one na 50% zniżki tam i z powrotem, z zastrzeżeniem, iż mają być stemplowane na granicy, inaczej tracą swą ważność w drodze powrotnej. Na szczęście jeszcze we Lwowie nauczyłem się kilka potrzebnych słów po węgiersku, spodziewałem się więc, że wszystko pójdzie dobrze. Przeliczyłem się jednak. Na moje grzeczne: "Kerem sepen, i t. d." co znaczyło proszę o pół biletu do Budapesztu na zniżkę, usłyszałem cały potok słów, z których zrozumiałem tylko jedno

NEM, tj. nie. Pospieszyłem więc z wyjaśnieniem: "Lengyel vadjok i t. d." co znaczyło, iż jestem Polakiem, więc po węgiersku nie rozumiem, ale i to nie nie pomogło. Dopiero przy pomocy naczelnika stacji, Słowaka, doszło do porozumienia, i wreszcie otrzymaliśmy upragnione bilety. Znaleźliśmy się wreszcie w pociągu, który miał na zawiesz do Budapesztu, gdzie według rozkładu jazdy mieliśmy przybyć następnego dnia o dziewiątej rano.

Po całodziennym podróży noc dłużyła się strasznie, a w przepełnionym wagonie o wypoczynku mowy nie było. Zjawienie się nasze i głośno prowadzona rozmowa w języku polskim wywołała wśród pasażerów wielką sensację, a kilka osób próbowało nawet nawiązać z nami rozmowę, co jednak szło bardzo niesporo. Ostatnie godziny podróży mijaly, więc myśl o Budapeszcie z towarzyszkami czy towarzyszkami mieli zapewnioną gościnę w instytucie dla oświeconych, było to już więc wielkie ułatwienie, a i w innych sprawach mogliśmy liczyć na pomoc ze strony Komitetu kongresowego lub dyrekcji instytucji. Idąc peronem, rozmawialiśmy głośno po polsku, gdy wtem przystępuje do nas jakiś człowiek i najczystszą polszczyzną pyta, czy może nam coś służyć. Okazało się, iż był to urzędnik z poselstwa polskiego w Budapeszcie. Niebawem znaleźliśmy się na miejscu, odprowadzeni przez przygodnie spotkanego Polaka.

Wielki, trzypiętrowy budynek instytucji tętnił życiem. Widać nie przybyliśmy pierwsi. Po złożeniu oficjalnej wizyty dyrektorowi zakładu, panu Herodekowi, który przyjął nas nadzwyczaj grzecznie, udaliśmy się do wyznaczonych pokoi na spoczynek.

to byliśmy jedni z ostatnich. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, to, że podróż za granicę jest dla niewidomych dość trudna i kosztowna, dalej, że na kongres przybyć mogli tylko ci niewidomi, którzy władali językiem Esperanto, to przyznamy, iż około 200. niewidomych dało liczbę dość imponującą, gdyż stanowiła ona 10% ogólnej ilości uczestników budapeszteńskiego kongresu.

Na wieczornym, nieoficjalnym zebraniu nastąpiło wzajemne poznanie się wszystkich uczestników. Dzięki gienjalnemu wynalazkowi, jakim jest między narodowy język Esperanto, Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Hiszpanie, Holendrzy, Belgowie, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, Bułgarzy, Polacy, Węgrzy i inni rozmawiali ze sobą jak bracia, nie narzucając jedni drugimi obcego sobie języka... I chyba nigdy nie zapomnę wrażenia i uczucia, jakiego doznałem, znalazłszy się w tej wielkiej bratniej rodzinie, gdzie niema różnic politycznych, niema zawisci i pychy narodowej, a w której zawsze bratnia zgoda jest dominującym hasłem. Pytaniom i odpowiedziom nie było końca; gwarzyliśmy jak starzy znajomi. Przysiadłem się wreszcie na dłużej do grupy fińsko-estońskiej, która jadąc z Helsingforsu i Tallinu do Budapesztu, przejeżdżała przez Polskę, a teraz uczestnicy jej opowiadali przygody swe z tej podróży. I tu usłyszałem wiele miłych słów pod adresem Polski. Droga ich prowadziła przez Warszawę, gdzie zatrzymali się prawie dzień cały, zaliczając godzinę tam spędzoną do najprzyjemniejszych z całej podróży. Widocznie dobrze opisali się nasi warszawscy współideowcy, gdyż Finlandczycy nie mieli słów dla polskiej gościnności. Zwiedzono po trochu miasto, którem zachwycali się widome towarzyszkami wycieczki i estońskimi kolegami. Chwalono również kuchnię polską, która w jednym dniu zgotowała im kilka niespodzianek.

Następnego dnia zaczęły się obrady kongresu. Dni płynęły szybko, jednak nigdy nie brakło czasu na różne przyjemności. Chodziliśmy więc wspólnie na organizowane przez komitet kongresu narodowościowe koncerty węgierskie do teatru na narodowe opery węgierskie, oraz na różne uroczystości i akademje, urządzone ku czci twórcy języka Esperanto, który dodając nawiasem pochodził z Warszawy. Czwartego dnia naszego pobytu w Budapeszcie wszedł do programu kongresowego koncert niewidomych, bardzo urozmaicony pod względem muzycznym, którego wykonawcami byli sami niewidomi z różnych państw.

Koncert odbył się przy szczelnym wypełnieniu sali i transmitowany był przez radio-stację budapeszteńską.

Wieczory nie objęte programem spędzaliśmy w dobranym gronie na wesolej pogawędce w kawiarni, przy winie i muzyce cygańskiej, którą słyszymy czasem z Budapesztu, dzięki transmisjom radiowym, a która ma w sobie, w swej zawsze rzewnej melodji, tyle piękna, smutku i melancholji.

Pod koniec naszego pobytu komitet kongresowy zorganizował całodzienną wycieczkę statkiem, wzdłuż Dunaju do Wiśehradu, która pozostawiła jej uczestnikom niezatarte wspomnienie. W wycieczce tej wzięło też udział wielu niewidomych, mimo, iż nie mogliśmy korzystać z pięknych widoków, jakie dawały nadbrzeżne okolice Dunaju, a które podziwiali naszący widomi uczestnicy wycieczki. Rano zebraliśmy się koło przystani, w liczbie około 400. osób, w oczekiwaniu na statek Neptun, na którego pokładzie mieliśmy odbyć naszą czterogodzinną podróż. Statek przystrojony flagami wszystkich państw, reprezentowanych na kongresie. Przy dźwiękach hymnu esperanckiego ruszamy w górę Dunaju, posuwając się w małej sali sądowej cygańskiej, zaś na górnym pokładzie, dęta. Nastój wśród uczestników naszej wycieczki wesolej nie do opisanego. Orkiestra dęta gra hymny narodowe, przychodzi więc koleją na hymn polski, który podoba się bardzo grupie Hiszpanów, w której towarzystwie znajduję się w tej chwili. Nagle deszcz, ale tak ulewny, jakgdyby nastąpiło oberwanie chmury. W jednej chwili przemokliśmy solidnie, gdyż tylko nie wiele osób miało ze sobą płaszcz, przy pogodzie nie uboższej wcale deszczu.

Po wąskich schodkach ledwie pojedynczo schodzić można, a tłok jaki się lacyjał od góry i dołu, gdyż po pokładzie płyną już potoki. Wreszcie i my jesteśmy na dole. Przy maszynie kilka szczęśliwszych panów suszy swe zmoczone części garderoby; dla reszty niema miejsca. Humory popsuły się nieco, ale niebawem zaświeciło słońce, a nim przybyliśmy na miejsce, pamięć o niewiłym incydencie dawno się zatara. Po mile spędzonym dniu w zacisznym Wiśehradzie wróciliśmy wieczorem do Budapesztu, i znowu w powrotnej drodze wiele ciekawych rozmów, z Włochami, Hiszpanami i resztą południowców.

Polacy prowadzą też na kongresie ożywioną propagandę na rzecz naszej Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, co w rezultacie daje dość liczną grupę cudzoziemców, którzy wraz z grupą polską wyjechała po kongresie do Poznania, aby tam pogłębić swoje wiadomości o Polsce.

Rzecz godną wzmianki, był również bal, urządzone dla kongresowiczów, w którym niewidomi brali udział tylko w roli skromnych słuchaczy. Przygrywała kapela cygańska. Był to bal naprawdę międzynarodowy, i nie pozabawiony specjalnego uroku. Wszystkie niemal panie tańczyły w strojach narodowych, przyczem nie brakło i naszych Krakowianek, które się ogólnie

podobały.

Dzień wyjazdu zbliżał się nieubłaganie i widać było, że wszyscy odjeżdżać będziemy z uczuciem żalu, a równocześnie z krzepiającą myślą, iż w przyszłym roku zjedziemy się znów, choć już nie w tym mieście...

W ciągu tego niedługiego stosunkowo, bo tylko dziesięciodniowego pobytu w Budapeszcie, polubiliśmy szczerze to miasto, które nas tak gościnnie przyjęło. Zwiedziliśmy w nim też wszystko, co tylko było dla nas dostępne, nie wyłączając radjo-stacji, której speaker, (stary radjo-znajomy) był prawdziwym wzorem uprzejmości. Dopuszczano nas wszędzie na podstawie karty kongresowej, jako gości zagranicznych.

Udało mi się też dziwnym zbiegiem okoliczności poznać trzech Polaków, zamieszkałych od dawna na Węgrzech, którzy z ciekawością wypytywali o Polskę, o której z braku gazet polskich i radja, prawie nic nie wiedzieli. Cieszyli się też wszystkim co im opowiedzieć zdołałem, a nawet tem, że mogli ze mną rozmawiać po polsku. Jeden z nich, właściciel winnicy pod Budapesztem, obiecywał sobie wyjechać niezwłocznie do Polski, aby zobaczyć jeszcze wystawę w Poznaniu, która go bardzo zainteresowała.

Zapraszali mię też wszyscy serdecznie, bym jeszcze kiedyś odwiedził ich w Budapeszcie. Obecnie piszę do mnie, choć niez często, prosząc o książki lub gazety polskie, które posyłam im w miarę możliwości, ciesząc się, iż nie zapomnieli dotąd o mnie.

Ostatniego dnia nastąpiło nieoficjalne pożegnanie w ogrodzie na wyspie św. Małgożaty, na Dunaju, bardzo ciekawie urządzone. Oto w pewnym oddaleniu od siebie, ustawione po kilkanaście stolików, przy których zbierali się przedstawiciele jednego państwa. Każde państwo miało swoje miejsce, a każde miejsce oznaczone było kolorowemi flagami danego państwa. Umożliwiała to odnalezienie swoich, oraz tych, w których towarzystwie chcąc się spędzić ostatnie chwile przed wyjazdem. Siedło się więc jakby aleją, mijając po obu stronach różne państwa, o tym świecie w miniaturze. Naprzód Europa, dalej kilka państw pozaeuropejskich. Przy pomocy mej towarzyszkii odnajduję stanowisko dalekiego wschodu. Jest on stosunkowo słabo reprezentowany, ze względu na wielką odległość, a co za tem idzie wielkie koszty podróży..

W chwili spędzenia miłych chwil w towarzystwie ludzi rzadko, u nas spotykanych, przysiadłem się do stolika zajętego przez dwóch Japończyków i jednego Chińczyka. Od Japończyków dowiedziałem się m. i. iż studjują oni na uniwersytecie w Londynie, skąd z łatwością przybyli, aby na kongresie reprezentować swój kraj wschodzącego słońca, jak go sami nazywają.

Rozmowa toczyła się gładko, a zaspokoiwszy swoją i ich ciekawość, dorzuciłem jeszcze parę informacji o Polsce, treści ogólnej.

Z kolei opowiedziałem im o entuzjastycznym przyjęciu, jakiego doznałem w Polsce, a m. i. i we Lwowie, japońska śpiewaczka Tei Kokiwa, gdzie przyjechała na gościnnie występy odbywając swoje tournée artystyczne po Europie.

Wspominałem też w kilku słowach o roli Japonji w polskiej literaturze, wymieniając nazwisko Wacława Sieroszewskiego, oraz tytuły jego niektórych dzieł, z których ważniejsze ukazały się również w przekładzie esperanckim. Następnie wspominałem o R. Kwiatkowskim, który wzbogacił polską literaturę swemi cennymi i ślicznemi tłumaczeniami niezrównanych i głębokich aforyzmów japońskich, hinduskich i innych. A kiedy na ich życzenie zacytowałem jeden aforyzm japoński, ze zbioru "Sikuanin Issu" (ze stu postów po jednej pieśni.) naprzód po polsku, a potem w doskonałym przekładzie esperanckim, Japończycy słuchali jak Jełopieni, wreszcie jeden z nich rzekł: "Wiele wy Polacy wiecie tyle o Japonji, o tym odległym od Was kraju, i macie dla jego mieszkańców tyle szczerzej sympatji? my niestety wiemy o Polsce bardzo mało i prócz wzajemnej sympatji dla Polaków, niczem godnem wobec Polski poszczycić się nie możemy. Pożegnali mię jak przyjaciele, a wymieniając wymowne uściski dłoni, życzyliśmy sobie wzajemnie szczęśliwej powrotnej podróży do kraju. Znajomość nasza jednak nie skończyła się na tem, gdyż korespondujemy ze sobą stale.

Odziedłem, gdyż zaczęło się właśnie przedstawienie, oraz wysepy solowe śpiewaczek i tancerek, z czego nie mogłem korzystać jako niewidomy.

Tego jeszcze dnia odbyło się w sali instytutu pożegnanie uczestników kongresu dla niewidomych, na którym podkreślaliśmy raz jeszcze, że my niewidomi jesteśmy jako jedna wielka rodzina rozrzucona po świecie, której je jedynie warunki językowe utrudniają wzajemną współpracę, toteż pojawienie się międzynarodowego języka Esperanto powitaliśmy z radością, jako jedyny sposób rozwiązania trudnego problemu, jakim była niemożliwość wzajemnego porozumienia się wszystkich niewidomych, bez względu na narodowość. Nie też dziwnego, że Esperanto rozwija się wśród niewidomych świetnie i święci niezwykłe tryumfy.

Długich zda się dziesięć dni mija jak jedna chwila, po której jednak zostało tyle miłych wspomnień. I znów znaleźliśmy się w wagonie w powrotnej drodze do Polski, żegnając się z resztą towarzyszy okrzykiem: "gis

revido em Londono." (do widzenia w Londynie. Tam bowiem miał się odbyć kongres w r. 1930. odożył się też rzeczywiście, ale okoliczności złożyły się dla mnie tak niekorzystnie, iż mimo najszczerzych chęci nie mogłem wziąć w nim udziału. Natomiast w przyszłym roku czeka nas niełatwe zadanie; oto mamy gościć taki właśnie międzynarodowy kongres u nas w Polsce, w Krakowie. Zaszczepił to pewnie, ale i odpowiedzialność wielką. Mam jednak nadzieję, iż dzięki naszej przysławionej gościnności staniami na wysokości zadania, i że od nas również uczestnicy wyjeżdżać będą z miłym wspomnieniem i dobrym zdaniem o Polsce. Na takich rozmyślaniach upływają długie godziny podróży. Budapeszt już za nami hen daleko, a mnie czas kończyć, bo oto zajeżdżamy pod szklany dach lwowskiego peronu.

Z podróży i tego barwnego kalejdoskopu wrażeń zostało już tylko wspomnienie, a w uszach nieprzebrzmiały jeszcze słowa naszego pokój głośnego hymnu:

Wielkich uczuć trysnęłaś krynico,
 Idzie światem potężne wołanie,
 Niech je wiatry na skrzydła pochwyć,
 I rozniosą po życiowym łańcu...

Głosie rozszedł-wywa ludzkie przesze,
 Nie do wieczy: nie do krwawej burzy,
 On nadzieję świętą w sercach krzesze,
 Ludzkom - wrogom wieczny pokój wroży...

Pod sztandarem tej świętej nadzieji,
 Pokojowi się kupią szermierze,
 Szybko rośnie moc drogiej idei,
 Dzięki pracy i niezłomnej wierze...

Trwałe mury dzieliły narody,
 Między nimi utęły lat tysiące,
 Ale padną oporne przegrady,
 Gdy uderzą w nie serce gorące...

Na ośniewie jednej, wspólnej mowy,
 Ludy świata napełnią się boże,
 W zrozumieniu i w zgodzie świat nowy,
 Jedną wielką rodziną utworzą...

Więć szermierze wytrwają w jedności,
 Wielkim trudem się swoim nie zmęczą,
 Póki piękne warzenie ludzkości,
 Nie zabiją nam wicelysta tęczą...

ZYGMUNT SOBOTA

Lwów, ul. Petrowziska 7a
 POLONIA (Polska)

We Lwowie, dnia 20. grudnia, 1930.

ZYGMUNT SOBOTA

Lwów, ul. Petrowziska 7a
 POLONIA (Polska)